

W pensjonacie „Paryż”

Autorem „Narzeczonego Beaty” jest Adolf Rudnicki, od dłuższego czasu mieszkający stale we Francji. Los Żydów polskich, jak przypomina się w programie premiery, jest głównym motywem i tematem jego prozy. Akurat w opowiadaniu „Narzeczonego Beaty” — nie. Mówi tu o przemijaniu, o miłości...

Scenograf Marek Sobociński zaaranżował wnętrze Sceny Nowej tak, że ma coś z nastroju mieszkania Dulskich i jednocześnie wspólnej jadalni domu wczasowego. Bo akcja rozgrywa się pod koniec sezonu urlopowego w prywatnym pensjonacie „Paryż”, prowadzonym przez podstarzałą panią Tolę: Sławę Kwaśniewską. Część widzów siedzi przy okrągłych stołach, na których znajdują się patery z kawałkami domowego placka, talerzyki i dzbanek z gorącą herbatą!

Przez uchylone okno wdmuchiwana jest firanka, wraz z łagodnym światłem docierają przez nie dźwięki palców na pianinie i granych na nim melodii, budujących melancholijny i tragiczny klimat spektaklu. Publiczność bardzo długo musi czekać, zanim padną pierwsze słowa. Bez ruchu siedzi przed lustrem przyjaciółka z lat młodości pani Toi — zniszczona dawnymi podbojami miłosnymi Lala: Krystyna Feldman. Potem spowolnionymi ruchami próbuje zabiegami kosmetycznymi przywrócić sobie urodę, co potęguje jej koszmarny wygląd.

Izabella Cywińska nie tylko celnie zaadaptowała tekst „Narzeczonego Beaty” do wymogów sceny, ale po mistrzowsku ogrywa milczenie jako środek psychologicznej ekspresji. Także w dialogach z Kalmanem — Wojciechem Standellą — ostatnim gościem sezonu, który zawsze przybywa o tej porze do pensjonatu „Paryż”, aby wtopić się w scenę swojej niespełnionej miłości sprzed lat.

Obydwie panie zazdroszczą mu w gruncie rzeczy tego uczucia, nadającego sens życiu ubożego urzędnika. Cóż z tego, że to Iluzja, że zmitologizowana Beata pomilała nim, puszczała się na lewo i prawo, nie tylko z konkretnie nazwanym mistrzem pływakim. Kalman żyje w świecie piękna. Natychmiast

ucieka w rodzaj hipnotycznego snu, gdy chce mu się powieścić prawdę. Prawdę?

Wszystkie trzy role, a zwłaszcza Toi i Kalmana, są kapitalnymi etudami aktorskimi, opracowanymi do najdrobniejszego gestu, intonacji głosu. Przelatają mało znaczące wydarzenia osobiste — w sprawy niezwykle istotne.

Przedstawienie „Narzeczonego Beaty” jest szczególnie teraz potrzebne, gdy kłębiące się namietności polityczne powodują, że dla rzeczy pilnych i szybko przemijających — zapominamy o rzeczach ważnych. Symbolicznego wymiaru nabiera finałowe zamykanie lustra garderobianej gotowni z potrójnym odbiciem twarzy Lali — jak oltarzowego tryptyku...

RYSZARD DANECKI